Ojcostwo zagrożone

Na starcie należy się jedno wyjaśnienie. Nie jestem józefologiem. Jeżeli jednak chodzi o św. Józefa to darzę go specjalnym szacunkiem. Raz z tego tytułu, że jedyne imię, które sobie sam wybrałem od bierzmowania to jest właśnie Józef (przy chrzcie Jacek Jerzy mi rodzice nadali, nie miałem tam wiele do gadania). Nie wiem czy to był wybór w pełni dojrzały, ale po latach coraz bardziej mnie cieszy. No i mam wspaniałego teścia Józefa.

Moje wystąpienie będzie raczej wynikało nie z rozważań i studiów teoretycznych a z doświadczeń praktycznych z poradnictwa małżeńskiego. Temu bowiem poradnictwu poświęciliśmy z żoną ogromny szmat życia, bardzo wiele czasu. I myślę, że mogę powiedzieć, że wiem chyba więcej niż przeciętny mąż o tym, dlaczego w małżeństwach źle się dzieje i myślę, że nie wolno tej wiedzy i tych doświadczeń chować pod korcem. Dlatego chciałbym się dzisiaj, przynajmniej niektórymi elementami tej praktycznej wiedzy podzielić.

Mamy mówić o ojcostwie. Moim zamiarem jest po pierwsze przybliżenie elementów problematyki ojcostwa w ogóle, uświadomienie skali skutków ojcostwa, bo tu mam głębokie przekonanie, że w zasadzie losy świata od tego zależą, od wymiaru ojcostwa. Od męskiej miłości i odpowiedzialności w szczególności. (Mówię tu oczywiście o wymiarze ludzkim bo tak na prawdę losy świata nie do końca od człowieka zależą.). Dalej chciałbym zatrzymać się, nad rolą ojca w przekazie wiary, w ewangelizacji rodziny. Jest to ogromnie ważne zagadnienie. Wreszcie chciałbym również żeby to rozważanie mogło pomóc osobiście słuchaczom. (Mam takie nieskromne oczekiwanie, by mogło pomóc tu obecnym ojcom. Nie tylko ojcom rodzin, ale ojcom duchownym, kapłanom w refleksji nad własnym ojcostwem. A siostrom zakonnym i pozostałym kobietom w troszeczkę może innym, bardziej praktycznym spojrzeniu na mężczyzn i ich ojcostwo.)

Żeby mi nie umknęła myśl, którą chcę wypowiedzieć na koniec to wypowiem już na początku. Jakie jest moje widzenie problematyki ojcostwa i pomysł na jego naprawę. Bo że ojcostwo jest zagubione jest faktem, którego nie musimy udowadniać. Myślę, że aby ocalić ojcostwo, rodzinę i, co za tym idzie, świat trzeba **pomóc mężczyźnie powrócić na łono Kościoła i do osobowej więzi z Bogiem**. Bez tego źródła, bez tej mocy, tej siły na pewno nic na dobre w sposób poważny się nie zmieni. Widzimy jak dramatycznie trudne do spełnienia stoi przed nami zadanie, żeby przywrócić ojcostwo, bo jak na razie przynajmniej świat w tą stronę nie zmierza. Zauważmy, że w naszym kraju, chciałem powiedzieć nawet szerzej, w naszej cywilizacji nie funkcjonuje ideał męskości, a zarazem ideał ojcostwa. Nie ma wzorca. No bo trudno za taki przyjąć, nie wiem, szeryfa, który załatwia porachunki siłą, strzela, morduje w każdym odcinku ileś tam osób. Zostawmy takie wzorce. Nie funkcjonuje społecznie pełen wzorzec ojca. Gdybym miał dwoma słowami opisać istotę ojcostwa na pewno użyłbym dwóch słów, których zbitkę wszyscy znamy: **miłość**

i odpowiedzialność. Ze szczególnym wskazaniem na odpowiedzialność. I mężczyzna jest skazany, może mocne słowo, na branie odpowiedzialności za losy rodziny, społeczności świata. I to nie jest mój pomysł, to bardzo wyraźnie na to wskazuje scena z Księgi Rodzaju, kiedy Ewa zerwała zakazany owoc, symbolicznie jabłko. Wiadomo dlaczego Ewa. Znacznie łatwiej zwieść niewiastę (Nie będziemy w tej chwili bawić się w długie wywody psychologiczne. Kobiety bardziej podległe uczuciom są po prostu łatwiej podatne na zwiedzenie.) Ewa zerwała przychodzi Pan Bóg i wszyscy doskonale wiemy, co Pan Bóg wówczas powiedział. Wcale nie powiedział: Ewo oj, oj co narobiłaś? Powiedział: Adamie jesteś? Jednoznacznie wskazał na Adama jako na tego, który jest odpowiedzialny za to, co tam się dzieje. On ma upilnować nie tylko tego, co się dzieje w świecie, ale tego co dzieje się na linii on – kobieta. Niestety już w raju Adam zapoczątkował to, co trwa do dzisiaj. Pokazał palcem na Ewę: Panie Boże niewiasta, którą postawiłeś przy mnie... Niestety trwa to do dzisiaj. Tymczasem mężczyzna nie może być szczęśliwy jeżeli nie będzie tym, kim być powinien, czyli póki nie weźmie na siebie odpowiedzialności za losy tych, którzy są jemu powierzeni. Miarą każdego mężczyzny jest wymiar jego ojcostwa. Z drugiej strony ojcostwo czy ojcowanie jest drogą wzrostu każdego mężczyzny. Jeżeli dzisiaj powszechnie mężczyźni uciekają od ojcowania w jakimkolwiek wymiarze to nie dziwmy się, że tak dramatycznie degraduje się ta brzydsza część świata. Osoby, osobowości nie raz wybierane na wysokie stanowiska państwowe są osobowościami pokrętnymi, niedorozwiniętymi w człowieczeństwie. To świadczy o wymiarze ich ojcostwa, które mierzone jest m.in. umiejętnością brania odpowiedzialności za siebie i za skutki swych czynów, wyborów, decyzji.

Kiedyś napisałem sobie taką hipotetyczną wzorcową karierę ojcowską. Zastanowiłem się jak, tak naprawdę idealnie powinno być żeby mężczyzna jako ojciec doszedł do szczytu swojej kariery, osiągnął szczyty swoich możliwości. I pierwszy punkt, który sobie napisałem to było **przyjście na świat i wychowywanie się we wzorowej rodzinie, zdrowej moralnie, fizycznie, trwałej i wiernej, z dobrymi tradycjami**. Popatrzmy jak zdecydowana większość chłopaków w naszym kraju rodzi się nie w takich rodzinach, bez żadnej swojej winy. Już na starcie ich kariera ojcowska, a tym samym kariera życiowa, oczywiście sięgająca w wieczność, która jest przedłużeniem prawdziwie rozumianej kariery życiowej, jest już zaburzona. On, ten chłopiec przychodzi na świat często nieakceptowany, często bez ojca, często w jakiejś rodzinie, która trudno żeby była wzorcem jego późniejszych zachowań. Drugi punkt -dla dorastającego chłopaka ważny strategicznie, to jest **podjęcie trudu samowychowania**. (Ja nie wymieniam wszystkich drobiazgów po drodze tylko te strategiczne, decydujące o losie człowieka sprawy.) Bez tego trudu żaden mężczyzna nie osiągnie normalnego formatu, nie będzie dorozwinięty, lecz pozostanie niedorozwinięty (jak to czasem mówię prowokacyjnie). Zobaczmy jak dzisiaj świat mami młodych mówiąc:*róbta, co chceta*. Więcej, tworzy się całe teorie, wizje człowieka, na gruncie których nie ma żadnego sensu samowychowanie. Bo po co samowychowanie jeżeli jestem liściem na wodzie, bytem płynącym po

śmierć, jeżeli mój los jest zdeterminowany i zapisany w gwiazdach, jeżeli... itd. Ogromnie pesymistyczne wizje człowieka, które właściwie podcinają w ogóle pomysł samowychowania. Na szczęście mamy chrześcijaństwo, które mówi: natura człowieka jest zraniona, a rany można i trzeba leczyć (jedyna pozytywna wizja człowieka). Własnym wysiłkiem i za pomocą łaski można pierwotnie rozbitą, zdezintegrowaną naturę człowieka wtórnie zintegrować. W zasadzie tylko na gruncie chrześcijaństwa jest sens poważnie mówić o samowychowaniu. Zresztą robi to nieustannie Ojciec Święty. Przecież te pamiętne słowa wypowiedziane w Częstochowie: wymagajcie od siebie nawet gdyby inni od was nie wymagali. Byłem wtedy w Częstochowie pod wałami i pamiętam i będę pamiętał do końca życia, niesłabnącą burzę oklasków, niegasnące oklaski. To przecież ogromnie trudne zdanie. Wymagajcie od siebie nawet gdyby inni od was nie wymagali. Młodzi ludzie na szczęście ciągle jeszcze, wbrew temu co my dorośli robimy, ciągle jeszcze są wrażliwi, mają absolutny słuch, są wyczuleni na prawdziwe wartości. Tylko niestety nie potrafią do nich dochodzić, nie potrafią wiernie przy nich trwać, są po prostu za słabi. Zauważmy, idea samowychowania niemal zupełnie wygasła. Gdybyśmy chcieli szukać podręczników to byśmy zatrzymali się w okresie międzywojennym. To jest wyzwanie pastoralne również. Wywołanie od nowa powiedział bym mody, na samowychowanie. Dziś młodzież kieruje się modą. Odpowiedzialność będzie modna jak samowychowanie będzie modne. To może wzrastanie w trudzie stanie się jakby troszkę atrakcyjniejsze. Następną sprawą jest uodpornienie młodego człowieka, każdego człowieka na wpływy środowiska. Z najnowszych badań socjologicznych wynika, że już nie jest tak, jak sobie byśmy życzyli. Że obowiązuje nieśmiertelna triada wychowawcza – rodzina, Kościół, szkoła. W badaniach ankietowani pytani o to, co było najważniejszym czynnikiem kształtującym ich osobowość, zdecydowanie na pierwszym miejscu wymieniano telewizję, na drugim byli rówieśnicy, na trzecim dopiero rodzina, zaraz potem gry komputerowe, video, itd. itd. Kościoła w klasyfikacji nie było widać... Jak na destrukcyjne wpływy środowiska ma uodpornić się młody człowiek, który żyje w rozbitej rodzinie? Dosyć świeże badania w Stanach Zjednoczonych. Pozycja ojca w rodzinie, a raczej wpływ ojca na postawy dzieci. Są takie cztery typowe elementy zagrożenia, dla młodzieży które się bada: alkohol, narkotyki, sex i przemoc. Takie klasyczne pole badania. I co się okazuje? (Relacjonował to Josch McDowell podczas pobytu w Polsce) Jest jakaś średnia krajowa ulegania tym wpływom przez młodzież. Jeżeli dziecko wychowuje się bez ojca o jedną trzecią częściej, ulega wpływom tych czterech zagrożeń. Ale dalej, bo to jeszcze dramatyczniejsze. W rodzinach z ojcem, którego dziecko samo ocenia ojca jako ojca złego, ojca, z którym ma kiepski kontakt, (wcale ten ojciec nie musi być do końca zły, dzieci są nieraz ostre w ocenach,) prawie dwie trzecie dzieci, częściej niż średnia krajowa ulegają tym destrukcyjnym wpływom. I wreszcie patrząc od strony pozytywnej. Tam, gdzie dziecko mówi, że ma dobrego ojca, że ma z nim dobry kontakt, prawie 95% dzieci z takich rodzin jest całkowicie chronionych przed tymi czterema drastycznymi wpływami.

Mówienie o ojcostwie, myślę, jest to konkretne pochylenie się nad dzisiejszą rzeczywistością i szukanie dróg rozwiązania problemów, praktycznych problemów. Jeżeli nie odmienimy ojcostwa, to, jak powiedziałem na początku, świata nie uratujemy, świata wartości, który jest nam bliski. Następny szczebel kariery, który sobie tak teoretycznie wypisałem to jest **wybór właściwej kobiety na matkę dla swoich dzieci**. Ja nie wiem jak często dzisiaj chłopak myśli tymi kategoriami, że szuka matki dla swoich dzieci. Co decyduje o wyborze? Taniec na dyskotece, figura , włosy, zewnętrzne w każdym razie elementy, które w macierzyństwie bardzo szybko schodzą na plan dalszy zupełnie nie są istotne. Nie ma takiego pomysłu wśród młodych ludzi, przynajmniej rozpowszechnionego poważnie, żeby szukać ojca dla swoich dzieci, matki dla swoich dzieci. Bardzo często, przepraszam, szuka się partnera seksualnego, jeszcze po drodze próbując czy to jest na pewno ten. Oczywiście próbując, niszcząc za sobą, paląc wszystko. Następny element tej wzorcowej kariery ojcowskiej to jest **piecza nad wszechstronnym rozwojem wszystkich członków rodziny, i żony, i dzieci**. Pilnowanie żeby wszystko biegło we właściwą stronę. Tu bym musiał stanąć na chwilę w obronie mężczyzn. Jak ma dzisiejszy mężczyzna postawić tamę jakimś złym zachowaniom jeżeli żona w ogóle nawet nie zamierza go słuchać. Mało tego, pobierają się na tych zasadach, że oni są partnerami, to słowo znamy wszyscy. Ty mi tu nie będziesz rządził. Sięgnijmy na chwileczkę do Pisma św. W środku nocy anioł mówi Józefowi: bierz Dziecię i Jego Matkę, uchodź do Egiptu. Na słowo Józefa Maryja wstaje, nie mówi, że musi przyjęcie pożegnalne urządzić, że musi sukienki spakować, że musi z koleżankami się pożegnać, a w ogóle czemu ją budzi w nocy... Ona wstaje i idzie. Wsiada na osła i idzie do Egiptu. Dzisiejszy mężczyzna nie ma tych możliwości. Ja nie mówię czy on zasługuje na to czy nie, nie chcę porównywać dzisiejszych mężczyzn do św. Józefa, ale jest to też wielki problem, że dzisiejszemu mężczyźnie kobieta nie pozwala służyć rodzinie, bo nie pozwala mu podejmować decyzji, które będą strzegły losu rodziny przed zagubieniem, zagrożeniem. To są „osiągnięcia" naszych czasów. Pod różnymi odbywa się to hasłami... Wreszcie wieńczy karierę ojcowską, zresztą jak każdą karierę, **wierne trwanie w powołaniu**. Pojęcie wierności jest dzisiaj dramatycznie zdewaluowane. Wierne trwanie do końca każdej kariery. Niezależnie, czy to będzie ojcostwo w rodzinie, czy to będzie kapłaństwo, czy to będą śluby zakonne, czy to będzie jakieś jakieś jeszcze inne powołanie, któremu ktoś poświęcił życie. Wierne trwanie do końca ostatecznie podsumowuje, prowadzi w karierze do sukcesu. Innymi słowy do świętości i do zbawienia. Tak więc ojcostwo nie jest łatwe, a w dzisiejszych czasach prawdziwa kariera ojcowska nie jest „w modzie". (Używam celowo, trochę prowokacyjnie słowa: kariera. Zresztą taki jest tytuł mojej książki o ojcostwie: Warto być ojcem, a w podtytule: najważniejsza kariera mężczyzny. Bo rzeczywiście jest to najważniejsza kariera z punktu widzenia szczęściodajności. Człowiek będzie szczęśliwy tylko wtedy, kiedy będzie tym, kim być powinien, czyli inaczej mówiąc, tym do czego go Stwórca przeznaczył i mądrze wyposażył. Kobietę przeznaczył do matkowania, mężczyznę do ojcowania. W żadnej innej karierze żadna kobieta ani

żaden mężczyzna się nie odnajdzie. Matka Teresa z Kalkuty oczywiście zrezygnowała z macierzyństwa fizycznego, ale nie na rzecz kariery „business woman", tylko na rzecz matkowania szerszego. Bo gdyby miała własną rodzinę, męża i dzieci to nie wolno by jej było robić tego, co zrobiła w świecie, bo jej miejsce byłoby ograniczone w dużym stopniu do własnej rodziny. Kapłaństwo, celibat daje niesamowitą szansę szerokiego ojcowania. Tak ja na to przynajmniej patrzę. Ucieczka w kapłaństwo, dlatego, że ktoś nie cierpi kobiet i dzieci jest zupełną pomyłką. Podobnie jak ucieczka do zakonu żeńskiego, bo: wszyscy faceci są do niczego. Toż to pomylenie pojęć. Tak więc ojcostwo przekłada się na szczęście w życiu. Dobre ojcostwo mężczyzny to jest szczęście jego i jego otoczenia. To jest dobre funkcjonowanie jego rodziny, w szerszym stopniu to jest dobre funkcjonowanie społeczne. Również od ojcostwa w moim głębokim przekonaniu zależy dobro Kościoła i wiary, bo przekazywanie wiary prawdziwe odbywa się w rodzinie, ale najważniejsze w przekazie jest to, co przekazuje ojciec, a nie to, co matka. Ojciec pokazuje pewne postawy, do tego za chwileczkę jeszcze dojdziemy. Chciałbym żeby teraz te rozważania uczynić konkretniejszymi, powiedzieć parę słów o wzorcu ojca, bo skoro nie funkcjonuje wzorzec to trzeba żeby móc zjawisko opisać, jakoś się nim zająć, stworzyć model. Wszyscy naukowcy wiedzą, że żeby cokolwiek opisać trzeba mieć model, do którego porównujemy. I po to żebyśmy wiedzieli jak powinno być, i po to byśmy mogli zanalizować sytuację czy jest dobrze czy jest źle. Dalej, by podjąć profilaktykę żeby źródła zła usuwać. No i wreszcie by leczyć, jeżeli jest wymagane leczenie.

Zauważmy, że dalekosiężną profilaktykę można zaplanować, dopiero wtedy, kiedy mamy jasny model. I można model, wzorzec ojcostwa określać w różny sposób, ale jednym ze sposobów jest wyznaczenie funkcji, które ojcu są przypisane, bo te funkcje określają to, co powinien robić, a więc też to kim powinien być. Mogę teraz powiedzieć nieskromnie, że podam za chwilę wzorzec na pewno nieomylny. Nie dlatego, że ja go wymyśliłem, tylko dlatego, że go wyczytałem w oficjalnej nauce Kościoła. Jest ten wzorzec zawarty w adhortacji *Familiaris consortio* już dwadzieścia kilka lat, a ciągle jeszcze jakby nie zauważony. Ojciec Święty wymienia, nie w osobnym punkcie, lecz jakby między wierszami, cztery podstawowe, niezbywalne funkcje ojca. Te funkcje, których ojciec sam nie może się wyzbyć, nie może się ich zrzec. On ma je sprawować. Od tego jak je sprawuje zależy jego ojcostwo. I to jest pisane w kontekście ojcostwa w rodzinie, ale można doskonale to przenieść również na ojcostwo kapłana. Nie bezpośrednio, ale też te same funkcje obowiązują. Na pierwszym miejscu, wśród funkcji ojca wymieniona jest **odpowiedzialność za życie poczęte**. Pierwsza niezbywalna funkcja ojca. Zobaczmy, w naszych porządnych, katolickich rodzinach odpowiedzialność za poczęcie nadal ciągle ponosi kobieta. Twierdzę, że dopóki odpowiedzialności za poczęcie nie weźmie na siebie mężczyzna w małżeństwie do końca dziać się dobrze nie może. To twierdzenie buduję na pewnej wiedzy o sferze seksualności człowieka. Nie będziemy tych myśli tu szeroko rozwijać, ale kobieta, będzie się bała jeżeli nie zdejmie mężczyzna z niej odpowiedzialności za skutki działania płciowego. Lęk ma znaczenie blokujące wszystkie wyższe przeżycia. W związku

z tym bardzo prosto wywieść dlaczego tak powszechnie w sferze seksualności źle się w małżeństwach dzieje. To jest również niestety odpowiedź na dramatyczne pytanie dlaczego ta sfera seksualności, z którą małżonkowie wiążą tak ogromne nadzieje jest sferą najpowszechniejszej frustracji. Tak, najpowszechniejszą frustracją małżeńską jest ta właśnie wynikająca z niezadowolenia za sfery seksualności. Z dwóch powodów. Po pierwsze oczekiwania w tej dziedzinie zostały rozbudzone do zupełnie nienaturalnych wymiarów, nie możliwych do spełnienia, więc już z tego powodu oczekiwania się nie spełniają, co rodzi frustrację. A z drugiej strony, nie oszukujmy się, rzeczywistość jest zła. To nie tylko tak, że ktoś tam oszukał kogoś, zwiódł, rozbudził oczekiwania, które się nie spełnią i tylko dlatego jest źle. Nie. Rzeczywistość naszych małżeństw jest zła. Dwie trzecie żon w Polsce, owszem zgadza się na współżycie płciowe z mężem, bo jemu na tym zależy, ale jakby tego nie było - byłby spokój. Nie o tym marzą młode dziewczyny wchodzące w małżeństwo. Podstawową przyczyną takiego stanu rzeczy jest lęk kobiety. Powodów lęku i oporów może być wiele, ale ostatecznym źródłem jej lęku, dodajmy lęku nie do przezwyciężenia przed poczęciem nieplanowanego dziecka. Będzie tak dopóki mężczyzna na siebie nie weźmie odpowiedzialności za poczęcie. Może króciutka dygresja. Do poradni przychodzi zapłakana kobieta, tak zapłakana, że nie może z siebie słowa wydobyć. Łkając wreszcie na jednym oddechu wyrzuca z siebie: mąż mnie chyba zabije. Po chwili nadal płacząc wyrzuca z siebie: jestem w ciąży. Ktoś by mógł pomyśleć, że nie wiadomo co się stało, zdradziła męża, wyda się teraz. Nic z tych scenariuszy. Ojcem dziecka jest mąż. Jak tamta kobieta ma się nie bać, jak ona ma się nie bać w intymnym spotkaniu, jak ona ma się nie bać siebie, męża, swojej płodności, wszystkiego? Cały dramat wynika z powszechnego niezrozumienia tego faktu. Mężczyzna ma być odpowiedzialny za losy poczętego dziecka, ale nie tylko swojego. Myślę, że każdy proboszcz w takim samym wymiarze ma się czuć odpowiedzialny za losy poczętych dzieci w swojej parafii. To nie jest obojętne dla losów ludzkich. Szerzymy w naszej (archidiecezji poznańskiej) ideę duchowej adopcji. Wielu kapłanów cudownie podejmuje to na swoich terenach. Nieraz w małych wiejskich parafiach, pół wsi podejmuje duchową adopcję. Natrafiamy również na takie reakcje: to zostawmy, to jest nie istotne, ja mam ważniejsze problemy duszpasterskie. Ja nie chcę powiedzieć, że to jest najważniejszy problem duszpasterski, ale niezrozumienie tego wagi odpowiedzialności za życie poczęte jest jakąś głęboką skazą na ojcostwie, również tego kapłana.

Druga funkcja ojcowska: **udział w wychowaniu dzieci**. Mężczyźni dzisiaj coraz częściej zlecają wychowanie żonom, pracują dużo poza domem, przynoszą pieniądze. Nie wolno mu z wychowania dzieci się wycofać, co więcej, on nawet nie wiedząc o tym wychowuje dzieci. Podstawowe postawy przejmują dzieci od ojca, nie od matki. Od matki zachowania, uczucia, rozumienia pewnych spraw. Natomiast podstawowe postawy życiowe przejmują od ojca. Jeżeli ojciec raz w tygodniu mówi synkowi, bo wie, że tak trzeba mówić: pamiętaj synku, ważniejsze jest być niż mieć. A potem znika, po to żeby zarabiać pieniądze. I nie na byt rodziny i nie na lekarstwa, tylko na swoje zbytki,

co dzieci oczywiście widzą. Dzieci nie są głupie, potrafią wyciągać logiczne wnioski. On swojemu synowi też będzie mówił, że ważniejsze jest być niż mieć, ale tak naprawdę wiadomo, że „chodzi o kasę". Krzywda jaką wyrządza ten ojciec poświęcający się całkowicie zarabianiu pieniędzy, pójdzie w pokolenia. Dziecko przyjmuje od ojca postawy i tego elementu wychowania się nie da wykluczyć. Wspaniałe jest zdanie prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, że *ludzie mówią czas to pieniądz, a ja wam mówię czas to miłość*. Przeciętny ojciec w Polsce, (kilka lat temu były badania,) z dzieckiem spędza niecałe trzy minuty dziennie, z telewizorem trzy godziny czterdzieści dwie minuty dziennie. To na co poświęca się czas ujawnia prawdziwe priorytety. Czas wolny, bo jest czas pracy, który trzeba poświęcić i jest czas odpoczynku nocnego. I to jak ten czas zagospodarowujesz to jest twoją miłością, nie oszukuj siebie.

Trzeci element, trzecia funkcja niezbywalna każdego ojca to jest **praca zabezpieczająca byt rodzinie**. Jak się o tym mówi to ojcowie się prostują. No, tu przynajmniej jestem w porządku. Ja troszczę się uczciwie o byt rodziny, nawet w niedzielę pracuję zarobkowo. Natomiast papież dopowiada w tym samym zdaniu: praca, która nie może godzić w spójność i jedność rodziny. Czyli praca ma służyć rodzinie. Ja stosuję czasem taki brutalny test na mężczyznach i pytam ich: a gdybyś dostał cudowny, fantastyczny, niespodziewany awans w pracy, pięć stanowisk w górę, wielkie pieniądze, ale musiałbyś wyjechać i zostawić żonę z dziećmi, dzieci powiedzmy małe, czy przyjmiesz ten awans. To jest próba mężczyzny. Czy potrafi odrzucić awans, który go oderwie od dzieci? Wielu nie potrafi, ale jest też tego głębsza przyczyna, bo jego rodzina, dom, dzieci nie napełniają go poczuciem wartości. On tam nie znajduje terenu satysfakcji, to nie jest jego karierą. Często o to pytam panie w poradni narzekające, że mąż taki, owaki, okropnie funkcjonuje. Są dwa takie filary poczucia wartości męskiej w małżeństwie. Jedno to jestem mądry i z tego różne konsekwencje w tym również zarobki. Drugie, jestem akceptowalny seksualnie przez żonę, żona mnie chce. Dwa bardzo czułe sprawdziany tego, co się w małżeństwie dzieje. I pytam taką panią narzekającą: proszę pani, a pani mąż chociaż jest mądry? E tam panie, głupi. Chcę się spytać: to po co za takiego wyszła albo dlaczego przy niej taki się stał? Nie wiadomo, co gorsze. Pytam o tą drugą sferę tak dla mężczyzny ważną, a ona: eeee panie, już dawno razem nie śpimy. To ja pytam: skąd on ma czerpać moc, żeby cudownie funkcjonować w domu? On w domu się źle czuje po prostu, on z domu ucieka. Jak jest uczciwy ucieknie do pracy zawodowej i wszystkie pieniądze odda żonie, ale w domu jest nikim: przynieś pieniądze wynieś śmieci. Wszystko ma swoją przyczynę. To, że mężczyźni uciekają z rodziny, to, że ojcostwo nie jest karierą ma swoją bardzo głęboką przyczynę. Trzeba by to wszystko poodmieniać, stworzyć jakieś nowe wizje, które ludzi zachwycą, za którymi ludzie zatęsknią i pójdą. Dzisiaj niestety przeciętny mężczyzna nie zrezygnuje z kariery zawodowej dla rodziny. Jest to wbrew temu, co powiedział Papież w adhortacji.

I wreszcie czwarta niezbywalna funkcja mężczyzny**. Świadectwo dojrzałego życia chrześcijańskiego**. Dziecko ma widzieć, nie tyle, że tatuś mówi o Bogu, co, że tatuś, w dobrym tego słowa znaczeniu, boi się Boga. On postępuje tak, jak Pan Bóg przykazał. To dotyczy również rozwoju wiary w dziecku. Taka historia, którą często opowiadam, bo jest bardzo charakterystyczna i pouczająca. W dawnych, dawnych czasach, „kwitnącego" socjalizmu, do poznańskiego przedszkola przyszedł pan. To były czasy kiedy panie przedszkolanki zachowywały duży dystans do dzieci, były ponad. I ten pan siadł z dziećmi na podłodze w kółko, powiedział swoje imię, dzieci powiedziały każde swoje. Dorosły zszedł na poziom dzieci. Niesamowite przeżycie. Pan pokazuje obrazki. Co to jest? Drzewko. A skąd wiecie? Rośnie w parku, w ogródku, w lesie, przy ulicy. A to samochodzik, itd. Świetna zabawa. W pewnym momencie pan pokazuje obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Dzieci mówią: Matka Boska Częstochowska. Skąd wiecie? Wisi w kościele, mam w książeczce obrazek, w domu na ścianie. Po chwili krzyż. W domu na ścianie, w kościele. A widzieliście kiedyś jak Pan Jezus z Matką Boską przechadza się po ulicach? Cisza. Na to pan mówi: bo widzicie dorośli to sobie tylko wymyślili, nie ma Pana Jezusa, nie ma Matki Boskiej. I na to wstaje sześciolatek, piąstki zaciśnięte i z determinacją mówi: proszę pana mój tatuś jest bardzo mądry, proszę pana mój tatuś jest profesorem, on uczy studentów, proszę pana on codziennie klęka przed krzyżem i się modli, on nie klękałby przed kimś, kogo nie ma. I pan sobie poszedł i nigdy więcej nie wrócił. Sześciolatek załatwił sprawę. Ten tatuś nic nie musiał o Bogu opowiadać. On, wszech potężny ojciec, klęka przed krzyżem. Podobnie każdy kapłan, czy sobie z tego zdaje sprawę czy nie, jest obserwowany, dziś szczególnie, jeżeli jest dobrym ojcem będzie kochany przez dzieci, przez parafian i szanowany wbrew temu wszystkiemu, co się robi. Drugi taki przykład. Kolega, który skończył studia inżynierskie, potem był rok w wojsku, potem rok pracował naukowo na uczelni siedział przy sąsiednim biurku. Przez rok trwały rozmowy. W ogóle nie wiedziałem do czego te rozmowy zmierzają. Zupełnie miałem na oczach zasłonę. Po roku Michał oświadczył: idę do seminarium. Do werbistów. Jak już to już, misje. (Jest w tej chwili na misjach w Chinach.) Był początek września, już jest w nowicjacie a ja nie wiem, czy do werbistów można mu kartkę wysłać czy wolno go odwiedzić, różne są, reguły zwyczaje i zasady. Wobec tego na wszelki wypadek dzwonię do ojca, którego nigdy w życiu nie widziałem i mówię: proszę pana chciałem tak spytać jak tam Michał w ogóle się czuje, i słyszę taki jęk: on to dobrze, ale my. Rodziców zaskoczył tą decyzją. I ciągnie obcy mężczyzna przez telefon, przepraszam zacytuje dokładnie tak, jak powiedział, bo pamiętam to doskonale: *przecież Michał nigdy nie był dewotem, ja go nigdy nie widziałem z różańcem w ręku, no on mnie to widywał*. Koniec cytatu. Syn widywał ojca z różańcem w ręku. Jeden z bliskich moich kolegów wspomina jak jego ojciec, rzemieślnik, o dwunastej w południe, przerwał pracę, wszyscy to widzieli- on się modli. Było to w socjalistycznych czasach, ale on traktował wiarę poważnie. On wdowy obsługiwał za darmo. Jak wspaniale jego syn, ten mój

znajomy, wychował swojego syna, mimo tragicznej śmierci żony. To aż się wierzyć nie chce, że to jest możliwe, a jest, okazuje się. Własną postawą, własnym przykładem ojcowskim.

Tak więc mamy te cztery funkcje. I w świetle tych czterech funkcji można patrzeć na ojcostwo. I w tym świetle można bez trudu zobaczyć, że to ojcostwo dzisiejsze jest bardzo, ale to bardzo połamane. Ja nie będę już opowiadał o symptomach zagubienia się ojców, bo każdy to bez trudu zauważy, zobaczy. Chociażby, nie wiem, dramatyczna liczba, ponad pięćdziesiąt milionów dzieci rocznie ginie w łonach matek. Każde ma swojego ojca, który powinien go bronić. W zasadzie już to, ten jeden fakt, by wystarczył za to, by jednoznacznie powiedzieć, że ojcostwo jest zagubione. Coś strasznego się stało w świecie. Myślę, że trzeba podjąć jakieś działania zorganizowane, aby stworzyć strategię wychowania do ojcostwa. Bo to nie wystarczy pobożnie sobie życzyć żeby było lepiej czy pouczać jakichś tatusiów, że źle postępują. Trzeba stworzyć spójną, atrakcyjną dla chłopaków strategię wychowania do ojcostwa. Zauważmy, dzisiaj szkoła nasza jest zupełnie uniseksowa, no osobno mają dzieci lekcję w-f i ubikację w szkole i to wszystko. Dziewczynki i chłopcy tak samo są numerem w dzienniku. Jak ja mówię nauczycielom: wpuście chociaż do klasy najpierw dziewczynki, a potem chłopców to... to jest niemożliwe. Oczywiście, że jest możliwe trzeba tylko wpaść na taki pomysł. Nie ma dziś elementów w naszej codzienności wyrażania specjalnego szacunku kobietom. Niestety same kobiety to niszczą. Przepuszczana w drzwiach mówi: głupio się czuję, jak podaję płaszcz to mówi: dam sobie sama radę. Nigdy jeszcze tego nie powiedziałem, ale mam ochotę i kiedyś może powiem: nie wyglądasz na taką, która sobie płaszcza nie umie założyć, lecz ja podaję ci go z zupełnie innych powodów... Giną piękne szarmanckie odniesienia do kobiet. Zaginęła idea, że chłopaka, mężczyznę trzeba wychowywać do czegoś innego, że dziewczynę, przyszłą matkę trzeba inaczej wychowywać. Ja nie mówię, że trzeba koniecznie z powrotem wprowadzić rozdział płci w szkole na osobne szkoły. Nie, ale trzeba zauważyć, że to są chłopcy, przyszli ojcowie i dziewczynki, przyszłe matki. Bez tego wyrządzamy młodym ludziom krzywdę. Myślę sobie tak, że trzeba by przywrócić pewne mody, które niestety zaginęły. Myślę o modzie na używanie rozumu, modzie na myślenie. Przecież dzisiaj jak ktokolwiek zgłosi jakiś rozsądny, zdroworozsądkowy sąd, który jest niepoprawny politycznie, który czemuś nie pasuje no to jest oszołomem natychmiast. Nie bójmy się łatki oszołoma przypiętej przez... bezrozumnego oszołoma.

Ludzie, my się boimy być normalnymi, myślącymi w imię tego, że mówi się inaczej, już nie możemy powiedzieć na zboczenie, zboczenie, już nie możemy powiedzieć, że jest małżeństwo jest jedno jedyne: mężczyzny i kobiety a heteroseksualizm jedyną normą. (Nie jak w dokumentach unii europejskiej pięć płci: taki pan, co z panem , taka pani, co z panią, taki pan, co raz z panem raz z panią,... no i jeszcze taki dziwoląg, taki pan, co z panią.) Z natury rzeczy, z biologii można normę i normalność wyczytać. Jaki układ może być płodny, w szerokim tego słowa znaczeniu, a jaki jest skazany na bezpłodność, na bezefektywność, na zniszczenie? Musimy zacząć przywracać modę na

zdroworozsądkowe myślenie i przestać bać się mówić rzeczy normalnych, które uchodzą za nienormalne.

Drugie: trzeba przywrócić modę na kształtowanie woli, mówiącą, że człowiek, który ma silną wolę nie człowiek bezwolny jest kimś. Zobaczmy co ja mówię. Ja przecież mówię o przymiotach stwórczych. Trzeba sięgnąć do zasobów przymiotów stwórczych. **Rozum, wola i łaska.** Łaska sakramentalna. Innej drogi do odbudowania tego zniszczonego nieprawdopodobnie świata nie widzę. Myślę, że nie ma. Kluczową sprawą, a to dlatego, że świat przystąpił tutaj do zmasowanego ataku, jest sprawa sfery seksualności człowieka. Raz, że jest to święty teren przekazywania życia, a dwa, że jest to teren, z którego bardzo łatwo uczynić teren rozrywki, łatwej, taniej przyjemności. I świat z tego korzysta i robi to niezwykle profesjonalnie atakując już dwunastoletnie dziewczynki i trzynastoletnich chłopców. Niezwykle profesjonalnie, tak dalece, że rodzice nawet tego nie dostrzegają, co gorsza, wychowawcy tego nie widzą. I dzieci nasze padają ofiarą, powiedzmy jasno, spisku. Są wykradane. Sfera seksualności jest terenem maksymalnego zagrożenia. Wobec tego fundamentalnie ważne jest przeciwstawienie się nieczystości przez szerzenie idei czystości. Nie ma chyba dzisiaj ważniejszej rzeczy do zrobienia dla tego świata jak szerzenie idei czystości, rozumianej szeroko, bo w ogóle czystość to jest zgodność z planem Stwórcy, a więc jest to po prostu świętość. Ważna jest czystość również w wąskim wymiarze seksualności, który jest tak straszliwie zaatakowany przez świat. Konieczny jest powrót do idei czystości. Nie znajdziemy tu lepszego patrona od św. Józefa. Ludzie kwestionują w ogóle sens nie współżycia w jakiejkolwiek karierze. Już nie mówię powstrzymanie się od współżycia w małżeństwie, co w ogóle dla wielu wydaje się nonsensem. A przecież jest to w rozlicznych sytuacjach małżeńskich koniecznością. Czystość dotyczy również małżeństwa. Do czystości trzeba wychowywać. Pismo młodzieżowe Miłujcie się szerzy ideę czystości. Zainicjowany został ruch czystych serc. (Dwieście sześćdziesiąt tysięcy egzemplarzy rozchodzi się po Polsce. Sto dwadzieścia tysięcy wydrukowanych po angielsku rozeszło się już w Stanach Zjednoczonych. Dwieście dwadzieścia tysięcy wydania rosyjskojęzycznego, raz w roku całkowicie za darmo, sprezentowane jest terenom byłego Związku Radzieckiego. To jest nieprawdopodobna „siła rażenia". Można mieć różne gusty, co do czasopism natomiast nie można tej siły zlekceważyć. Myślę, że trzeba ją wspomagać.)

Idea czystości jest wyzwaniem naszych czasów. Kiedyś się mówiło tylko o czystości przedmałżeńskiej jakby wszystko kończyło się w dniu ślubu. Jakoś wytrzymali. Przecież czystość nie na tym polega, że „jakoś wytrzymali". To jest wewnętrzna postawa człowieka, która ma mieć miejsce i w kapłaństwie, i w małżeństwie, i w każdym innym powołaniu. A u podstaw ładu w tej materii leży jedno stwierdzenie z *Humane vitae*, które świat próbuje niszczyć. **Podwójna, nierozerwalna więź znaku jakim jest współżycie: jedność i rodzicielstwo.** Nie wolno tego rozrywać. Ani nie małżonkom, ani małżonkom. Podstawowa rzecz zaatakowana dziś przez świat, ale nie o tym mówimy.

Tak więc wróćmy do pytania: co zrobić żeby powrócić, odbudować zniszczone ojcostwo. Po pierwsze wrócić do wzorca. Odtworzyć doskonały wzorzec Boga Ojca. On jest doskonały nie tylko dla wierzących. Oczywiście są niewierzący alergicznie uczuleni na Kościół, Boga, kapłanów i wszystko, co z tym związane. Wobec tego ci niestety sami sobie odcięli sobie drogę do korzystania z tego wzorca. Mogliby skorzystać. Sensowne jest również przywoływanie wzorców ludzkich. Na pewno najwspanialszym był św. Józef, ale należy także szukać również tu i teraz. Niestety nie pokazujemy ani w filmach, ani w prasie, ani w codzienności porządnych rodzin, porządnych ojców rodzin, którzy troszczą się i wiernie trwają w powołaniu, które obrali. Nie, również my, ludzie związani z Kościołem nie reklamujemy dostatecznie tych podstaw. Jest to, myślę, jakieś ważne zadanie. Trzeba wrócić do ojca, ja to mówię tak: na trzy sposoby. Wszyscy znamy obraz Rembrandta: Powrót syna marnotrawnego. Trzy postacie: ojciec, syn i w cieniu, prawdopodobnie, brat. Trzeba wrócić do ojca na trzy sposoby. Po pierwsze jako ten syn marnotrawny. Każdy z nas to wie i rozumie - to jest chyba najłatwiejsze. U podstaw jest: ojcze zgrzeszyłem przeciwko Bogu i tobie. I wtedy można powstać. (Szata, pierścień, symbole wszystkie dzisiaj były omawiane.) Pełnia łask. Ten sposób jest najczytelniejszy, najprostszy. Drugi, znacznie trudniejszy, ilustruje bezinteresowna zawiść „dobrego brata". To przeszkadza w ojcostwie. Chyba specjalność Polska. Ten brat, który nie chce wrócić do domu ojca, bo ten drań, który sobie pohulał, poszalał teraz jest lepiej potraktowany niż on. Bezinteresowna zawiść. Ja czasem mówię, sobie i innym: dopóki nie ucieszysz się z przypowieści o winnicy, w której również tym, co godzinę pracowali gospodarz dał pełną zapłatę, dopóki nie ucieszysz się, że ten nawrócony pięć sekund przed śmiercią też będzie zbawiony nie jesteś wolny od bezinteresownej zawiści. Masz coś do zrobienia za sobą. I wreszcie trzeci powrót do ojca, do ojca tego, który miłosiernie przygarnia, który bez słowa wyrzutu, łamiąc wszystkie kanony wychodzi jeszcze naprzeciw. Z daleka wypatrzył. Nie wypomina synowi, który go właściwie żywcem pogrzebał, bo tym było zażądanie majątku za życia. Dopiero po śmierci mu się to należało. Ojciec beż słowa wyrzutu cieszy się, że syn, który był umarły ożył. I wreszcie ostatnie zdanie. Jak ocalić ojcostwo i świat? Znowu mam receptę. Na pewno nieomylną. Dlatego tak mogę prowokacyjnie mówić, bo nie ja ją wymyśliłem. Przywrócić cześć rodzicom i ludziom starym, zaprzestać zabijania, przywrócić wierność i wyłączność seksualną, zaprzestać przywłaszczania cudzej własności, odrzucić kłamstwo, obmowę, fałszywe zeznania, zaprzestać pożądliwości ludzi, zwłaszcza żon, zaprzestać pożądliwości rzeczy cudzych i odrzucić bożki współczesne, nie nadużywać Boga Prawdziwego i szanować prawdziwe świętości. Słowem, poważnie powrócić do dziesięciu przykazań Bożych. Dziękuję.

Jacek Pulikowski
www.jozefologia.pl